

Głos w dyskusji

„Jeśli mogę dodać do tego, co Grzegorz mówił, i co pan [Rakowski] przed chwilą mówił, ja też bym myślał bardzo podobnie, to znaczy to oddziaływanie tej książki i tego, co się w tej drugiej połowie lat 80. działo jest takie bardziej pośrednie, idące w tym kierunku, że zmusza do poszukiwania innych dróg. I myślę, że jedną z ciekawszych takich prób, co wpisuje się w to, o czym mówiliście przed chwilą, jest to, co robi pani antropolog – Kathleen Stewart. Ona zajmuje się codziennymi afektami, napisała taką książkę *Codziennie afekty (Ordinary Affects)* właśnie. To jest próba takiego na poły literackiego, ale bardzo silnie uzasadnionego, określonego tradycją Benjamina, zmierzenia się z rzeczywistością, z codziennością ludzi. W tym wypadku ona wzięła, że tak powiem pod lupę, samą siebie i to, co parę lat temu działo się w Teksasie, w takim codziennym życiu. To są zapisy codziennych sytuacji kulturowych pokazujące w jaki sposób, jak ludzie mówią w rzeczywistości, ale przede wszystkim pokazujące jak ta rzeczywistość, i znowu to słowo – neoliberalna, amerykańska – załamuje się w takich konkretnych sytuacjach. I to są właśnie takie szkice, które ona tam zawarła, niektóre krótkie, pokazujące, jak sobie radzimy w takiej rzeczywistości. I to się okazuje bardzo modne teraz, ta metoda i teoria afektów; już są podręczniki na ten temat, zabrali się już za to socjologowie. Natomiast to, co proponuje Kathleen Stewart to jest coś fenomenalnego, tylko to z góry również zakłada – i to też było przecież pośrednio w *Writing Culture* powiedziane – że po prostu do pewnych rzeczy trzeba mieć talent: i do obserwacji, i do pisania w tym, a nie innym stylu, świadomość taką gatunkową tego, co się robi. I myślę, że to dziedzictwo gdzieś rezonuje ciągle w bardzo takich niespodziewanych miejscach i wydawałoby się... no gdzie tekstualizm, a gdzie teoria afektów codziennych, a tak jakoś to się wszystko ładnie łączy”.